

23 grudnia 2014

Wiadomości Wrzesińskie

[www.wrzesnia.info.pl](http://www.wrzesnia.info.pl)

# 12 | Ludzkie pasje



6-osobowa załoga  
dowodzona przez Shackletona  
dokonała niemożliwego  
- przepłynęła na szalupie przez  
Cieśninę Drake'a



# CEL: POWTÓRZYĆ WYCZYN

*Poszukiwani mężczyźni  
na ryzykowną wyprawę.  
Niska płaca, ciągle  
zimno, długie miesiące  
ciemności, stałe zagrożenie,  
bezpieczny powrót  
wątpliwy. Sława i uznanie  
w razie sukcesu.*

**Ernest Shackleton**

Dużo czytałem na ten temat. To była największa wyprawa ratunkowa w dziejach odkryć geograficznych. Dziś, w dobie papierowych bohaterów, taki Shackleton zostałby niezauważony. Bo cóż to za argument, że odpowiadał za swoje czyny. Że nigdy nie dawał za wygraną. Że w każdej sytuacji zachowywał zimną krew. Że najpierw myślał o ludziach, a dopiero później o sobie. I że nie osiągał celu za wszelką cenę.

W żeglarskim świecie, które kocham, szukam jeszcze jakiegoś trzeciego wymiaru. Odpowiedzi na pytanie: po co? Celu. Dlatego pomyślałem o rejsie, który byłby wspomnieniem setnej rocznicy tamtej wyprawy.

Shackleton nie bez problemów skompletował załogę. Na jego ogłoszenie odpowiedziało 28 śmiałków. W sierpniu 1914 r. wypłynęli z Wielkiej Brytanii na żaglowcu „Endurance”. Obrali kurs na Antarktydę.

Po krótkim pobycie na Georgii Południowej popłynęli na Morze Weddella. 160 km od lądu zatrzymały ich gigantyczne kry lodowe. Skuły

statek. Został zmiażdżony i zatopiony. To był październik 1915 r.

Załoga rozpoczęła heroiczną walkę o przetrwanie. Jej członkowie zeszli z pokładu i podjęli desperacką próbę dotarcia do krańca kry lodowej, przez setki kilometrów ciągnąc na saniach trzy szalupy ratunkowe. Szczęśliwie i w komplecie dotarli do otwartych wód. Dopłynęli do Wyspy Słoniowej, gdzie rozbili obozowisko. Tak naprawdę stali się jej więźniami. Na pomoc nie mieli co liczyć, bo oczy całego świata były zwrócone na toczącą się wielką wojnę. Co tam 28 ludzi, podczas gdy na froncie ginęły ich setki tysięcy.

Po kilku miesiącach wegetacji Shackleton wpadł na szatański pomysł – by szalupą pokonać najburzliwsze morze świata. Na wyobraźnię działa już sama nazwa: Cieśnina Drake’a. Miejsce przekłete, gdzie przez 300 dni w roku jest sztorm.

Ten plan pomógł mu zrealizować pięciu członków załogi. Sam ich wskazał. Wydało się, że są skazani na porażkę, że w nie-

równej walce z żywiołem nie mają najmniejszych szans. Ale oni dokonali niemożliwego. Po 17 dniach, krańcowo wycieńczeni, dotarli na odległą o 1200 km Georgię Południową. Tyle tylko, że do jej południowego brzegu...

Tu Shackleton zmuszony jest pozostawić trzech współtowarzyszy, niezdolnych do dalszej podróży. Jako że szalupa nie nadaje się do użytku, podejmuje kolejną heroiczną próbę. Wraz z dwoma pozostałymi kompanami wymontowuje z niej śruby, wkręca w buty i rozpoczyna desperacki marsz, którego celem jest przystań wielorybnicza Stromness. Pokonują masyw górski, doliny i lodowce. Idą, choć są niewyobraźalnie zmęczeni. Shackleton wie, że jeśli zasną, już nie wstaną. Dlatego ich ogłupia – każe zasnąć, po czym po kilku minutach budzi, wmawiając, że spali pół godziny. I kontynuują marsz.

Półprzytomni trafiają na żleb. Mają przy sobie tylko toporek ciesielski i 15 metrów liny. Ryzykują – związują się i zjeżdżają w dół. Widzą niewiele, bo mgła jest gęsta.





▲ Niezdolni do dalszej podróży śmiałowie żegnają współtowarzyszy. Sami rozbili obozowisko na Wyspie Słoniowej



▲ Sukces żeglarzy został doceniony w ojczystym kraju dopiero po latach

**”** Badacz polarny Raymond Priestley wypowiedział kiedyś piękną myśl: jeśli chcesz zrobić coś szybko poproś Amundsena. Jeśli chcesz mieć naukowca, kierownika wyprawy poproś Scotta. Ale jeśli już wszystko zawiedzie uklęknij i błagaj o Shackletona, człowieka od sytuacji beznadziejnych.





## Z PAMIĘTNIKA ŻEGLARZA

**7 listopada:** Wczoraj temperatura w nocy wynosiła 24 stopnie, więc naprawdę niewiele w porównaniu do tego, co było tuż po przyłynięciu do Brazylii. Aha, próbujemy upolować rybę, choć bliżej było nam do ptaków, które w pewnej chwili w liczbie kilku sztuk przysiadły się na pontonie. Posiedziały, poćwierkały i na koniec go osrały.

**9 grudnia:** U nas temperatura 20 stopni. Śliczna pogoda na spacer w jedną stronę, z wiatrem. Wieje cały czas 6-8 B, powrót pod wiatr jest problematyczny. Śpimy tak jak Shackleton w namiotach, żywimy się mięsem fok.

**15 grudnia:** Wyjście ze Stanley planowane było na noc z 12 na 13 grudnia, ale niestety, pęknięta obudowa filtra oleju zrewidowała te plany. Ostatnie dni upłynęły nam na zakupach zaopatrzenia, transporcie na łódkę i sztauowaniu w bakistach. A raczej upychaniu, gdzie się da. Sporo tego było, ale i tak musieliśmy się ograniczyć do podstawowych produktów – trochę ze względu na brak miejsca, ale bardziej ze względu na zabójcze ceny [...]. Niedostatek czasu i słaba łączność nie pozwala na szczegółowe opisy, ale po tych paru dniach na brak wrażeń nie można narzekać.

**17 grudnia:** Mijamy wysokość Hornu. Fale coraz większe, ale wiatr pozwala płynąć szybko i na południe. Załoga powoli wchodzi w rytm wacht. Nadal towarzyszą nam ptaki. Nawet takie małe podobne do jaskółek. Na zewnątrz coraz zimniej.

13



# ŻEGLARSKIEJ LEGENDY

Szczęśliwie zatrzymują się na polaci śniegu. Słyszą syreny statków. Idą w tym kierunku.

Po 36-godzinym marszu osiągają punkt docelowy. Pierwsze zauważają ich dzieci. Uciekają w panice, widząc zarośniętych, brudnych i podzieranych intruzów. To bardzo wzruszająca scena, gdy szef przystani pyta: „Kim, do diabła jesteście?”. „Nazywam się Ernest Shackleton”.

Niemal natychmiast podejmuje akcję ratunkową. Statkiem wielorybniczym płynie po łódz na drugą stronę wyspy, po drodze zabierając trzech członków załogi. Następnie organizuje wyprawę na Wyspę Słoniową. Dopiero za czwartym razem udaje mu się do niej podejść, wcześniej na przeszkodzie staje lód. Bierze na pokład pozostałych kompanów.

Wszyscy przeżyli 1,5-letnią tułaczkę po Antarktyce. Płyną do Punta Arenas, gdzie witani są z wielką pompą. Ale nie w Anglii, która woli swoich martwych bohaterów niż żywych. Część załogi później idzie na wojnę i ginie.

Po 7 latach Shackleton organizuje kolejną wyprawę wokół Antarktydy. Dopływa do Wy-

spy Słoniowej, gdzie umiera. Tam znajduje się jego grób, na który płyniemy.

Chcąc osiągnąć ten cel, musiałem zorganizować wyprawę wieloetapową – w sumie jest ich osiem. Mogli się zgłaszać żeglarze z całej Polski. Był tylko jeden warunek: musieli być w łodach północnych albo południowych. Zgłosiło się około 60.

Płyniemy na „Polonusie”, 14-metrowym stalowym keczu o powierzchni żagla wynoszącej 80 m<sup>2</sup>. Podobnie jak „Endurance” 100 lat temu, 1 sierpnia wyruszyliśmy z Londynu. Ja wziąłem udział w etapie Londyn – Plymouth – Lizbona. Wybrałem go, bo w Plymouth zostały zorganizowane obchody 100-lecia tej wyprawy. Nawiasem mówiąc, byliśmy jedynym polskim jachtem, który w nich uczestniczył. Wzięliśmy udział w kilkudniowym sympozjum, gdzie opowiedzieliśmy o naszej wyprawie. Dostaliśmy błogosławieństwo od **Alexandry Shackleton**, wnuczki Ernesta.

Jeszcze przed wypłynięciem ze Świnoujścia mejlowo skontaktował się z nami **Peter**

**Mulvana**, przewodniczący Stowarzyszenia Rodzin Marynarzy Irlandzkich. Do Londynu przyleciał z Dublina. Przekazał nam okazały kotylin. Chciał, żebyśmy położyli go na grobie niejakiego Feliksa Artuso, argentyńskiego marynarza, który 20 lat temu zginął na Georgii Południowej. Został zastrzelony przez Anglików. Jego mogiła znajduje się niedaleko tej Shackletona. W Mar del Plata członkowie załogi spotkali się z jego rodziną.

Ostatni i najdłuższy etap rozpoczął się 13 grudnia. To taka wisienka na torcie, dlatego w nim uczestniczę. Będzie wiódł przez wody Antarktyki. Zobaczymy Bazę Arctowskiego, Wyspę Słoniową i zatokę Króla Haakona, do której Shackleton dopłynął szalupą.

5 stycznia o godz. 12.00, w rocznicę jego śmierci, stanimy przed jego grobem w Grytvi-ken, zapalimy na nim znicz i odbijemy szklan-ki na dzwone okrętowy. Uhonorujemy w ten sposób wielkiego żeglarza i polarnika.

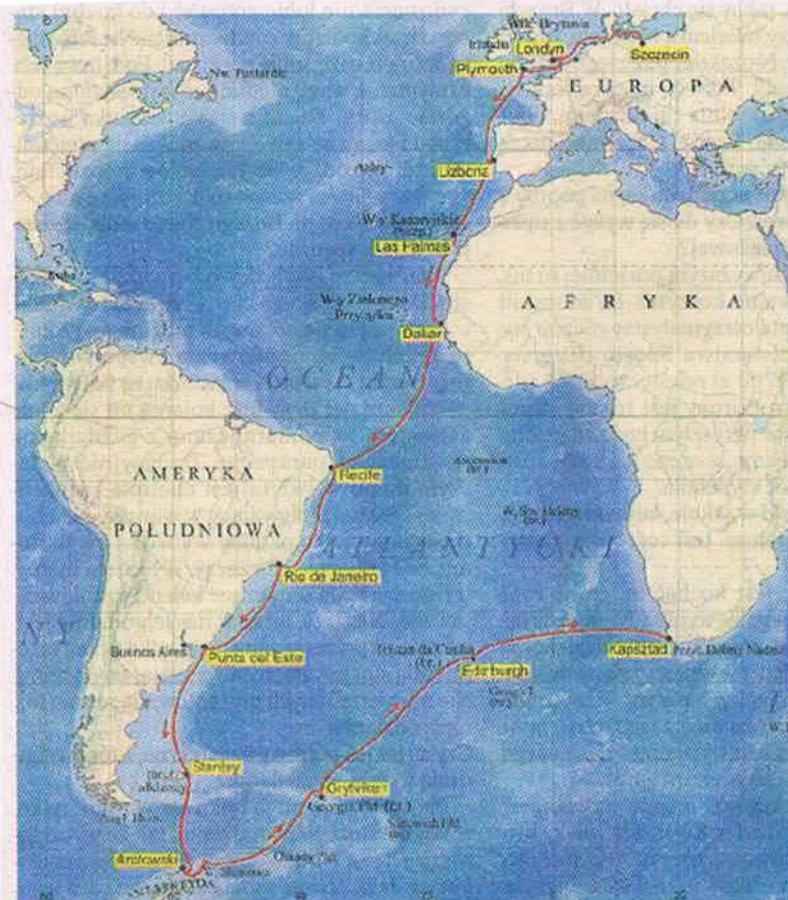
Z Georgii Południowej, poprzez najbardziej odosobnioną wyspę na świecie Tristan da Cun-

ha, dotrzemy do Afryki Południowej. W sumie na jachcie spędzimy 9 tygodni. To będzie mój najdłuższy rejs. Do domu planuję wrócić 10 lutego. Oczywiście rodzina nie jest zbytnio z tego zadowolona. Chodzi o żonę, bo córki raczej mi kibicują. Ale powtarzam, że 60 Wigilii spędziłem w domu, więc jak na jednej mnie nie będzie, to świat się nie zawali. Powinniśmy w tym czasie być w pobliżu Wyspy Słoniowej. Jak śmiem przypuszczać, to będzie dla nas zwykły, normalny dzień. Pewnie złożymy sobie życzenia, wypijemy po piwie, a jeśli dopisze pogoda, przygotujemy jakiś lepszy posiłek, ale nic poza tym. Jeśli tego posilku nie będzie, też się nic nie stanie. Zostanie nam zalać torebkę wrzątkiem.

**Piotra Mikołajewskiego**, pomysłodawcę i głównego organizatora wyprawy Shackleton 2014, wysłuchał **Tomasz Szternel**

*PS Losy bohaterów wyprawy można śledzić na stronie [www.shackleton2014.pl](http://www.shackleton2014.pl).*





▲ Rejs składa się z ośmiu etapów. Oficjalnie trwa od 1 sierpnia 2014 do 5 stycznia 2015 r., ale Piotr Mikołajewski wróci do domu dopiero 10 lutego



▲ Organizatorzy wyprawy wymyślili nawet logo



▲ W jednym z londyńskich portów na „Polonusie” zawisł proporzec wyprawy



▲ Do przekazania kotylionu doszło w argentyńskiej Mar del Plata. Żeglarze położą go na grobie Feliksa Artuso



▲ Na Falklandach wciąż można spotkać pola minowe. To pozostałość po konflikcie zbrojnym z Argentyną